Cena N-ru 10 Mkp.

ROK 53 KRAKÓW, DNIA 16. STYCZNIA 1921. Nr. 3

DJABEŁ

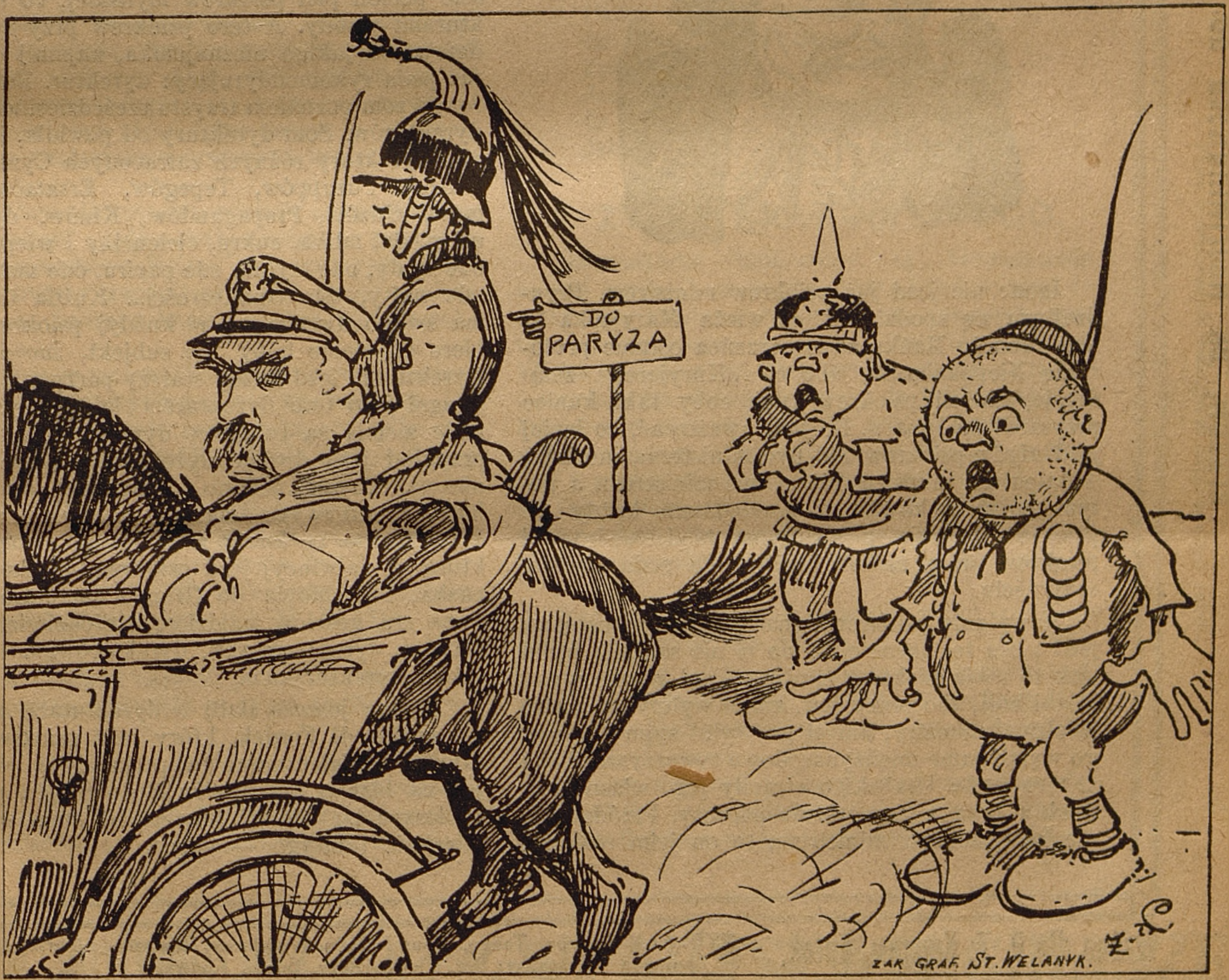
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ"
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 10 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
MIESIĘCZNIE 40 MKP.
Cena egzemplarza 10 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

KIEDY PIŁSUDZKI BĘDZIE W PARYŻU.



Michel. Herje! Kreuzdonnerwetterkrucifixalelujaallerheiligennochamal...
Pepiczek. Hrom a peklo! Sakramenckie zatracene Polaki. Pilsudzki v Paríże, a nasz Massaryk kde? Ja sem od strachu podskoczil, popustil i smutny.

OD WYDAWNICTWA. Z powodu olbrzymiego podniesienia kosztów druku i papieru podwyższamy prenumeratę i cenę pojedynczego egzemplarzą na 10 Mkp.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prosimy o odnowienie prenumeraty! Warunki w nagłówku. — Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

Władysław Borkowski, Kraków
ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



Ignac nie jezd już psiokrew ministrem. Pryndzejbym się spodziewał, co wieża Maryjacka fiknie, abo że Mańka ze Zwierzeńca ostanie przeoryszą Niepokalanek, abo co „Kuryjerek" zmądrzeje, aniżeli psiokrew tygo coby taki kuniec przyszedł na Ignaca. Bo trza uważować, co lepiej jezd nigdy psiokrew nie być ministrem, ino kandedatem na ministra, niż ci być ministrem, a potym pójść w kawki. Z kandedatem kużdy sie psiokrew rachuje, a upadłymu ministrowi to ci psiokrew nikt nawet blachy nie poda w nieszczyńściu.

A wylanie psiokrew Ignaca z wicewitosostwa jezd i bez to ciekawe, co on ci nie sam się wyloł (jak to robią niektóre ministry), ani go nie wyloł nijaki król, abo prezydent, ani ci wyloły go jensze psiokrew ministry, ani ci go wyloł syjm — ale ci go wylali same międzynarodowe towarzysze. Taka ci tero moda. Grabskigo utrąciły jego własne jendeki, a Ignaca jego własne pepeesy. Przódzi, jak nie beł psiokrew ministrem, to on jeim rozkazował, a jak ostał ministrem, to one jemu befele dawały. Dały mu befel: puść to ciało! i poszedł na zieloną trawę. Tak sie psiokrew tero wszystko do góry nogami przewraca.

Najwincyj musi psiokrew Ignac żałuwać tego, co nie pojadzie z ponem Naczelnikiem do Paryża. Po Krakowie to jezd psiokrew drugie najsławnijsze miasto na świecie. Brak mu ino wyasfaltowanych plant, Hawyłki, Bagatyli, Siapsi i „Kuryjerka", a bełby mógł psiokrew wydzierżyć równość z Krakowem.

Z panem Naczelnikiem knajają do Paryża różne ministry, różne psiokrew najstarsze wiekiem jednorały (jeden już mo lat 28 i cztyry misionce), różne dyrektury i panienki maszynowe. A najwięcyj dyrekturów.

Bo trza wiedzieć, co tero na dyrekturów jezd taki psiokrew urodzaj, jakigo od początku świata nie beło. Dawnij na ten przykład w Krakowie beło kielkunastu dyrekturów ode gimnazjów, abo od św. Larysza, abo od św. Barbary, jeden dyrektur od tyjatru i kielkunastu dyrekturów banku. Pozatym jeszcze psiokrew najwyżej jakich pitnaście person płci psiokrew mynskiej, co sie dyrekturami wabiły. A tero psiokrew przy rykomynderowaniu jakigo nieznajomka, najmnij co trzeci raz peda rykomendyrujący: dyrektur. Bez ostatni rok jo som poznałem trzystu sześćdziesińciu pinciu dyrekturów. Som dyrektury od powidła, joj, wyngla, dyrektury różnych zatraconych Cyntral, dyrektury Puzappów, Tepegów, Ersatzów, Owumów, Guzów, Propagandów, Kinów, dyrektury od masła, mlika, cukru, cielenciny i wieprzowiny, ode wody, ode mydła, ode papiru, ode marmelady, ode nafty, ode trunkowości... Kużda drukarnia ma swygo dyrektura, w kużdyj psiokrew kirni biere od ciebie hopy nie subjekt, ino dyrektur. Dyrekturem jezd kużdy starszy parzygnat; dawny strugol jezd tero dyrekturem kamienicy; nawyt pode ziemią są psiokrew dyrektury, jak na ten przykłod jezd dwóch dyrekturów pode Sukiennicami. Dawnij pedano o brzanach co „kużda kreatura mo swygo amatura". a tero pedzieć psiokrew możno, co kużda kreatura mo swoigo dyrektura. A najwincyj jezd psiokrew dyrekturów od paska. Idź chłopie do Granda abo Francuskigo, a na stu gościów najdziesz sześćdziesiąnt dyrekturów, dyrekturowych, dyrektorówien i przyjaciółek dyrekturskich.

Miołem jeszcze dalij o dyrekturach gwarzyć, ale przyszedł Ferdek, który jezd psiokrew dyrekturem od jajeczności i zaproponuwał mi poknająć na blachę dyrektórówki do Siapsi, coby sie pocieszyć po demisji Ignaca. Ni mom syrca mu odmówić i lotygo — ślus.

CZARNA GIEŁDA.

Cóż to za hałas, okrzyki i lament,
Że trzeba serce zamknąć na pokrywę,
Muzo! łzą pozwól zaprawić atrament,
Bowiem opiewam rzeczy żałośliwe.

Zamknęli placyk giełdowy kordonem
Żołnierzem zbrojnym w broń sieczną i palną,
I w zbiegowisku mocno przerażonem
Przeprowadzono rewizję fatalną.

Pokątnej giełdze chciano urwać głowę,
Strach wśród giełdowych wzniecić rozbójników,
Czeskie korony, leje całkiem nowe
I one dolary spłynęły wśród krzyków.

Po trzech godzinach skończona obława,
Do ula poszedł ten, ów nieszczęśliwy,
Ale się jakoś wikła dalej sprawa,
Bo widzę oto taki dziw nad dziwy:

Znowu pod murem zebrana gromada
Prowadzi zwykłą, hałaśną dysputę,
A czarny giełdziarz tak do mnie powiada:
„Może pan kupicz chce obcą walutę?“

Z CHWILI.

Na zjeździe Pepeesówek tow. Doroszowa wystąpiła energicznie przeciw powierzaniu domowi wychowania dzieci. „Dom roli wychowawczej (były jej słowa) odegrać nie może — obowiązki wychowania musi objąć teraz partja — a potem państwo i społeczeństwo wyrwać muszą dziecko z rodziny“.

Jeżeli tow. Doroszowa posiada „błogosławieństwo partyjne“ (tylko reakcjoniści to nazywają „błogosławieństwem Bożem“), to rzeczywiście pożądanem byłoby uwolnić je z pod opieki ogniska rodzinnego, którego kapłanką jest towarzyszka Doroszowa.

Ale gdzie je umieścić? Oczywiście w zakładach filantropijnych, instytucjach wychowawczych. Ba! kiedy zakłady te stoją pod opieką nie tylko reakcjonistów pierwszej wody, ale — brr! — księży i zakonnic.

Co począć? Ha, trzeba chyba wezwać towarzyszki, aby przestały na pewien czas oddawać się zgubnemu nałogowi rodzenia dzieci — i poczekały, aż rząd utworzy „Centralę międzynarodową wychowania dzieci“ (C. M. W. D.)

Bracia Tharaud napisali p. t. „Un royaume de Dieu“, świetną opowieść z życia żydów na wsi ukraińskiej.

Świeżo trzy nasze dzienniki podały w przekładzie krytykę tej powieści, zamieszczoną w „Journal des Debats“. Przekład krytyki poprzedziły wzmianką, że „książka ta nie przybyła jeszcze do nas“, że „napisano ją podobno z wielkim talentem“, że „literackie zalety tego dzieła mają być więcej, niż pierwszorzędne“ i t. d.

Do wiadomości tych trzech dzienników podajemy, że „książka“ już dawno do nas przybyła, i że nie potrzebujemy mówić o jej „podobno“ wielkiej wartości, o tem, że zalety jej „mają być“ pierwszorzędne, ponieważ przed 4 miesiącami „Czas“ krakowski pomieścił jej przekład w fejletonie.

Widzimy z tego, że dziennikarze nasi czytują pilnie „Journal des Debats“, ale nie czytują dzienników... polskich.

WYCINANKI.

W karnawale — piknik, bale!
Pan Serwacy, Bonifacy
Z Serwacową, Protazową —
Dosyć płakać! Czas poskakać!
Kiedy pora — bal śród dwora!
Żyd wygrywa — pląs się zrywa —
Pląs rzęsisty — zamaszysty!
Pan Serwacy — tańczy cacy —
Pot ociera — oddech zbiera —
Do pianina — się przygina:
— Teraz, panie, moje granie!
— Bierzcie Berka — do oberka!
Patrzy Berek — na pań szereg —
Ukłon składa i powiada
Im w pokorze: — bycz nie może...
Żyd wygrywa — pląs się zrywa —
Jak świat światem — stoi na tem —
Że panowie tak tańcują —
Jak im żydek — zagra!

Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

Dziennikarze krakowscy są bezwątpienia ludźmi bardzo zamożnymi. Dowód już w tem, że w kronice każdego dziennika krakowskiego spotykamy nieustanne „jajczenia“ (mówiąc językiem Wicka Socjalika) na brak mrozu. „Co to za zima? — wołają pp. dziennikarze — do bani z taką zimą! — nie czujemy rozkoszy miłego mroziku, nie widzimy śniegu, nie możemy się ślizgać, sankować i wogóle uprawiać sportów zimowych“...

Oczywiście panowie ci mogą wydawać na opał po 2000 marek miesięcznie. Ale ludzie biedni błogosławią taką zimę bezśnieżną i bezmroźną.

Magistrat krakowski znalazł nowe pokaźne źródło dochodów dla miasta.

Za użycie osobnego gabinetu w podziemiach Sukiennic, Dietlówkach, Żyblikiewiczówkach, Leówkach i Federowiczówkach ustanowił opłatę w kwocie 5 marek.

Ponieważ są ludzie, którzy trzy razy dziennie, (nie mówiąc o wypadkach wyjątkowych) oddają się temu fizjologicznemu zajęciu, przeto od każdego

z nich magistrat chce ściągać 450 marek miesięcznie, co rocznie wynosi marek 5400.

Drożyzna ta oprócz pokaźnych dochodów, jest zarazem uszanowaniem tradycji, albowiem już w XVI w. opłaty za tą czynność były snać w Krakowie wysokie, skoro Kochanowski w swych „Fraszkach" zapisał:

Szeląg dam od wychodu, nie zjem jedno jaje.
Drożej s... niżli jadam — złe to obyczaje.

NA BALU U »SIAPSI«.

— Słuchaj, brachu, co ty psiakrew furt obracasz pannę Katarzynę. Czy mosz do tego prawo?

— Co? nie mam prawa? A któż to pannie Katarzynie zafundował dwie bomby piwa i trzy kwargle? Jo, czy ty, żgacu?

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Prezydjum krakowskiej gminy żydowskiej wraz z rabinatem wydało gorącą odezwę do żydów o składanie złota i srebra dla skarbu narodowego. Nie dodano tylko: czy dla skarbu polskiego, czy palestyńskiego?

———

Ministerstwo kolejowe wydało zakaz używania wojskowym pociągów przeznaczonych dla ludności cywilnej. No, no, czyżby i cywil miał u nas jakie prawa.

———

Na wiadomość, że będzie zniesionych 15 wydziałów w ministerstwie zdrowia, wniosły gorący protest bakcyle choleryczne, tyfusowe i t. d., uważając to za karygodny zamach na swoje istnienie.

———

Smutne stosunki, panujące wskutek przepełnienia w szpitalu dla leczących się na wściekliznę, jeszcze się pogorszą, albowiem wśród licznych kamieniczników dostrzeżono symptomy tej choroby na tle nowej ustawy t. zw. „Ochrony lokatorów". Dotknięci tą chorobą wpadają w szał, objawiający się gwałtownem podwyższaniem czynszów.

———

„Towarzystwo krajoznawcze" urządza w dniu 15 b. m. — zabawę taneczną. Jest to zupełnie w porządku, kto bowiem chce kraj poznać, ten nietylko nóg żałować nie powinien, ale musi je ćwiczyć w pochodzie ku doniosłemu celowi.

MIĘDZY PRZYJACIÓŁKAMI.

— Mówię ci, moja droga, że trzeba zawsze być ostrożną wobec dzieci. Ja naprzykład ile razy mam zrobić mężowi awanturę, wysyłam dzieci na spacer.

— Zapewne, ostrożność jest konieczna. Ale przecież to dzieciom chyba szkodzi, jak tak cały dzień biegają po ulicy i to jeszcze w taki, jak dziś czas niepogodny.

GŁĘBOKA PRAWDA.

Znany Michaś Wytrychiewicz,
Co czas pewien zawsze woła,
Że do ula, kryminału,
Idzie jakby do kościoła.

Dziś obchodzi jubileusz,
Gdyż w te drogie tak dlań kąty,
Idzie z miną wielce dumną
Po raz już dwudziesty piąty.

Pan dozorca go ujrzawszy
Też uśmiecha się z radości,
„Jak się miewasz Wytrychiewicz —
Znów przychodzisz do nas w gości?

— Tak jest, chociaż rad jest sędzia,
Gdy mi chociaż roczek wlepi,
Lecz jam też rad. Wszędzie dobrze.
Ale w domu jest najlepiej.

NASZE DZIECI.

— Wyjm, smarkaczu, w tej chwili palec z nosa...

— Dobrze, wyjmę — ale niech tatuś powie, co mam robić? Mama nie pozwala mi kłaść palca do cukiernicy, ciocia do słoika z powidłami, tatuś do nosa — więc gdzie go wsadzę?

TEMPORA MUTANTUR.

Był za młodu w swych zasadach
Chwiejny i niestały,
Ale za to jego nogi
Wtedy się nie chwiały.

Dzisiaj starzec prawi młodym
Zbawienne przestrogi,
Ma zasady bardzo stałe,
Ale chwiejne nogi.

NIEPOROZUMIENIE.

Członek pułkowej orkiestry złamał rękę. Kuracja się powiodła, zaczął ruszać ręką całkiem swobodnie.

— Cóż, ręka już zagojona? — pyta starszy lekarz — mógłbyś już uderzać w bęben?

— Nie, panie doktorze.

— No, to jeszcze pozostaniesz nieco w szpitalu.

Po tygodniu to samo pytanie i ta sama odpowiedź przecząca. Po 2 tygodniach ditto. Zniecierpliwiony lekarz woła:

— Do djabła, masz już rękę zupełnie zdrową — dlaczego więc nie mógłbyś bębnić?

— Bo ja jestem trębaczem, panie doktorze.

— Czy to możliwe, że pan dobrodziej wydaje swą córkę za Niemca?

— Czynię to rozmyślnie, z patrjotyzmu. Ta córka, mój panie, to taki ananasik, że mu ona najdalej w ciągu kwartału za wszystkie nasze uciski zapłaci.

———

— Tateleben! ile kosztuje te choinke?

— Nie wiem, Izydorku, bo ja tylko całemi lasami handluję.

PROFESOR BYSTROŃ

w dziele swym „O poezji ludowej" podaje kilka celniejszych utworów naszych kochanych kmiotków, które, aby nie uległy zapomnieniu, podajem:

1) Idzie Wojtek gębą dmucha,
Idzie sobie wegle gleby,
Przypiął różę do kożucha,
Cieplej by mu było żeby.

2) Ciele macha se ogonem,
Kaśka koło niego skacze,
Gdybym ja był ekonomem,
Jadłbym ino furt kołacze!

3) Tam na polu stoji gruszka,
Gruszki na niej Boże ratuj!
Chociażem ja w kamizoli,
To mnie Boże nie opuścisz!

4) Siedzi sobie zając w lesie,
A ekonom pali fajkę,
Kaśka w dzbanku mleko niesie,
Kupi sobie kacabajkę!

5) Słonko weszło za pazuchę,
Barany beczą we dworze,
Na nosie zabiłem muchę,
Ratujże mnie wielki Boże!

XXXIV. LIST KACPRA KRUPY
WSPÓŁPRACOWNIKA "DJABŁA" z RYGI.

Ryga, w styczniu 1921 r.

Wielebna Redakcjo!

Od prezydenta francuskiej Republiki Millerandа otrzymałem list następującej treści:

Kochany Kacprze!

Ponieważ Twoja obecność w Rydze nie jest teraz niezbędną, mam zaszczyt zaprosić Cię na krótki czas do Paryża. Należysz do najlepszych dyplomatów i polityków polskich, jest zatem wobec sytuacji europejskiej wskazanem, abyśmy się osobiście porozumieli i w ten sposób niejedną ważną sprawę załatwili. Nadmieniam także, że w Paryżu będziesz mógł zakupić tanio buty i spodnie, które tu znacznie mniej aniżeli u was w Polsce kosztują. Być także może, chociaż sprawy nie przesądzam, że jako sojusznik otrzymasz od narodu francuskiego dar narodowy. Będzie to prawdopodobnie kaftanik flanelowy, gdyż orderów nie rozdajemy. O absyncie nawet nie wspominam, bo zapewne wiesz, że jest tani i że go nawet w niedzielę pić można bez żadnych przeszkód ze strony władzy.

Oczekuję Twego przybycia i pozostaję Twoim szczerze Cię kochającym **Millerandem.**

Na list ten bezzwłocznie odpowiedziałem, że przyjadę i niebawem zamyślam udać się do Paryża. Nie wiem tylko, czy jechać w mundurze komendanta ochotniczej straży ogniowej z Jasła, który kapie od złota i srebra, czy we fraku, albo może w stroju polskim, który mógłbym wypożyczyć od Jojny Parasola, posiadającego przy ulicy Szpitalnej w Krakowie handel mebli, landszaftów i starożytności.

O mojej podróży i moim pobycie w Paryżu, doniosę. W Rydze obecnie nie zaszło nic godnego uwagi. Sługa

Kacper Krupa

Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 18907.

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Zeszły rok to un buł taki,
Pełen brzydkiej chorowoszczi.
Że mnie aż bolały flaki
Ze zmartwienia i ze złoszczi!
Buła ospa, szkarlatyna,
Tyfus brzuszny i z plamami,
Czerwonka i choleryna
Z brzydkiemi przypadłoszczami.
Hiszpanka też sze zjawiła,
Dżumy także cosz kapało.
Japonka sze rozgoszcziła,
Ludziów moc krepirowało!
Lecz Rok Nowy, jak zwiastował —
Fizyk miejski, jak objawił,
Dokumentnie spenetrował —
Już nas tak nie będzie dławił!
Znikną wszystkie chorowoszczi —
Dobrym będzie ten Rok Nowy —
Jedynie tylko w przyszłości
Zapanuje dur brzuchowy.
Bardzo to pocieszające.
I dla mnie wielką radością,
Bo duru uśmiercające
Wypadki będą rzadkością!
Dur, na który umieramy,
Aby sam nie skrepirował,
Gdy żołądki puste mamy,
Tam nie będzie się windował!
Chyba tylko paskarzowie,
Których brzuchy przepełnione,
Postradają swoje zdrowie,
Przez dur brzuszny uśmiercone!

Z CZASÓW AUSTRJACKICH.

Zmarły cesarz austrjacki był wielkim amatorem polowania, szczególnie na dzikie kozły. W późniejszym wieku przychodziło mu to z wielką trudnością. Na stanowisku zwykle siedział na

krześle, trzymając strzelbę w ręce i przy tej sposobności zasypiał. Strzelec miał na ten czas obowiązek, gdy zwierzyna się zbliżyła, silnem kaszlnięciem cesarza zbudzić, który składał się i strzelał. Raz po takiem polowaniu w Schönnbrunie był u cesarza na audjencji były minister eksc. Biliński. Cesarz, siedząc na fotelu i trzymając laskę w ręce, zasnął. Wówczas ex Biliński, chcąc przebudzić cesarza, silnie kasznął. Cesarz przebudzony, pochwycił za laskę i zmierzył się nią jak ze strzelby w stronę eksc. Bilińskiego.

———

Podczas audjencji pytał raz zmarły cesarz magnata węgierskiego, który żył na swoim zamku i rzadko w stolicy się pokazywał, jak czas spędza? Na to odrzekł magnat, że żyje na zamku z dwoma siostrami.

— To musi być dość nudnem — zauważył cesarz.

— O nie, Najjaśniejszy Panie! Żyję z dwoma siostrami, ale to nie są moje siostry.

———

Zmarła cesarzowa austrjacka miała wspaniałe włosy i dla ich pielęgnowania specjalnego fryzjera, którego oficjalny tytuł był „Oberleibfriseur". Gdy raz ten fryzjer zachorował i wezwano innego, z którego czynności cesarzowa była bardzo zadowoloną i to mu oznajmiła, fryzjer ten wyraził się: Niech Najjaśniejsza Pani zamianuje mnie swoim nadwornym fryzjerem.

— Nie mogę — odrzekła cesarzowa — bo już mam nadwornego fryzjera, Oberleibfriseura.

— To niech Najjaśniejsza Pani zamianuje mnie Unterleib-friseurem.

— I to niemożliwe, bo tam fryzowanie sama załatwiam.

KAŚKA FUJARCZANKA.

Sługa nasza, z której byliśmy bardzo zadowoleni, bo w ciągu miesiąca co najwięcej kilkanaście razy spaliła pieczeń na węgiel, a sporządzone przez nią pierogi dopiero w żołądku roztwierały się jak parasole, podziękowała za służbę. Jako powód podała, że wstępuje do legjonu kobiet, gdzie wkrótce otrzyma posadę porucznika z płacą miesięczną pięć tysięcy marek. Wobec tego musieliśmy ją zwolnić i zaraz rozpoczęliśmy poszukiwana za inną sługą. We wszystkich kantorach oznajmiono nam, że sługi z wynagrodzeniem miesięcznem niżej tysiąca marek nie dostaniemy. Ponieważ płacić tyle nie jestem w możności, udałem się z żoną pod pomnik Mickiewicza, gdzie sługi się gromadzą. Po długiem wypytywaniu odszukaliśmy jedną, która nie stawiała wygórowanych żądań. Żądała mianowicie: pierwszego, drugiego śniadania, obiadu, podwieczorku i kolacji, wolnego wychodu codziennie od 2 godziny popołudniu do dziesiątej wieczór, w niedzielę od południa do dnia następnego, sześć tygodni płatnego urlopu w ciągu roku, a nadto zastrzegła sobie, że węgli nosić, prać i stawać w ogonku nie będzie. Oświadczyła też, że umie tak dobrze gotować, że mogłaby być kucharką u prezydenta. U jakiego, tego nie powiedziała. Zgodziliśmy się na te warunki, bo lepszej i mniej wymagającej sługi nie mogliśmy odszukać.

Kasia Fujarczanka miała się zgłosić do służby na drugi dzień rano, ale nadaremnie czekaliśmy na jej przybycie. Dopiero o godzinie 9 wieczór zajechała przed dom dorożka z Kasią i dwóch posługaczy przyniosło do kuchni trzy ogromne kufry. Tłómaczyła się, że wcześniej przybyć nie mogła, gdyż obejmując nową służbę, zawsze idzie przed tem do spowiedzi, na intencję swych służbodawców daje na mszę i odprawia nowennę, a to wszystko wymagało dłuższego czasu. Żona moja tem oświadczeniem była tak mile wzruszoną, że chociaż Kasia przyszła po kolacji, mnie posłała dla niej po szynkę.

Na drugi dzień, gdyśmy oczekiwali że rano przygotuje dla nas śniadanie, ujrzeliśmy, że Kasi niema i zjawiła się dopiero późno wieczór, mówiąc, że po spowiedzi musiała iść do komunii i odprawiać w dalszym ciągu na rzecz naszą nowennę. Po zjedzeniu kolacji, utrzymując, że praktykami religijnemi jest bardzo znużoną, zaraz spać się położyła i wstała dopiero późno na drugi dzień. Do pracy się jednak nie zabrała, gdyż oświadczyła żonie, że wychodząc z założenia: „Kto z Bogiem, to Bóg z nim" musi najpierw wszystkie obrazy świętych, z którymi nigdy się nie rozłącza, powiesić. Gdyby tego nie uczyniła, mogliby się święci obrazić i praca nie szłaby jej gładko. — Potem, gdy żona gotowała, cały dzień przybijała świętych, z których każdy miał specjalną lampkę. Aby tę czynność prędzej skończyła, ja sam kilku świętych powiesiłem. Kuchnia wyglądała jak kaplica.

Kasia miała także gramofon, na którym rano i wieczór wygrywała przed świętymi różne nabożne pieśni. Już się zdawało, że po zawieszeniu świętych, zabierze się do pracy, gdy tymczasem na drugi dzień prosiła, aby ją od wszelkiego zajęcia zwolniono, gdyż z pola bitwy przybywa do Krakowa 20-ty pułk, przy którym służy jej narzeczony i musi na jego powitanie udać się na dworzec kolejowy, bo gdyby tego nie uczyniła, narzeczony mógłby się obrazić i małżeństwo nie przyszłoby do skutku. Otrzymawszy zezwolenie, wyszła z domu rano i wróciła dopiero wieczór dnia następnego, gdyż jak mówiła, pociąg spóźnił się o trzydzieści godzin i ona cały czas była na dworcu kolei.

Na drugi dzień Kasia z łóżka nie wstała, ale bardzo boleśnie stękała i wzdychała, czując się wielce osłabioną. Przywołaliśmy lekarza, który wprawdzie nie stwierdził żadnej choroby, ale orzekł, że nie można przewidzieć, czy się jaka choroba nie pojawi i polecił, aby Kasia czas dłuższy pozostała w łóżku. Odtąd przez trzy tygodnie leżała w łóżku, a żona i ja musieliśmy ją obsługiwać. Ja jej nawet czytywałem gazety i czasami przygrywałem na gramofonie. Inaczej być nie mogło, bo przecie chorą nie mogliśmy z domu wyrzucić, a w szpitalach zazwyczaj niema miejsca. Po trzech tygodniach opuściła Kasia łóżko, ale ponieważ utrzymywała, że jest bardzo osłabioną, siedziała tylko na krześle, przypatrując się, jak żona gotowała i udzielała żonie instrukcji, jak według jej zdania niektóre potrawy przyrządzać należy. Apetyt miała znakomity.

Tak minął miesiąc, z końcem którego oświadczyła nam, że dla niej u nas służba jest za ciężką, że już u nas część zdrowia postradała i że chociaż jej to bardzo przykro, prosi o zwolnienie jej ze służby. Nie było innej rady, musieliśmy jej życzeniu zadość uczynić. Wieczór zajechała przed dom dorożka — przyszło dwóch posługaczy, zabrali kufry, wszystkich świętych z lampkami, gramofonem i Kasia odjechała. Przed odjazdem jednak, aby nas przekonać, że jest świetną kucharką, upiekła struclę z makiem, która jednak nie z jej winy się nie udała, gdyż nie wyrosła i jeść jej nie było można, bo przez pomyłkę do ciasta, zamiast cukru, wsypała sproszkowaną kamforę.

Obecnie jesteśmy znów bez sługi i nie wiemy, co począć? **T. S. K.**

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki, — Feljeton składany).

I. Humorystyka kwitnie.

Ten, ktoby dowiódł, że z naszego ministerstwa sztuki jest pożytek i pociecha — dokonałby niemałej... sztuki.

A jednak ile razy słychać o zamiarze zwinięcia tego ministerstwa, czytamy wciąż komunikaty rozmaitych instytucyj „sztucznych", protestujące przeciw temu zamachowi.

Prasa protesty drukuje, a rząd w obawie, aby go nie posądzono o niekulturalność, przedłuża życie tej kosztownej, a bezużytecznej istocie.

Przyczyna prosta: ani prasa, ani rząd nie umieją rozróżnić sztuki od sztuczki, interesów ogółu od interesików jednostek, nazwisk poważnych i zasłużonych, od imion dyletantów, grafomanów i różnych pigmejczyków, drapujących się w togi przedstawicieli literatury i plastyki.

Dla prasy i rządu taką samą wartość przedstawia Malczewski i Wyczołkowski, co pierwszy lepszy Babrała, taką samą Kasprowicz i Reymont, co Józef Kalasanty Bazgralski.

Oto i teraz podnieśli głos Babrały i Bazgralscy i wrzeszczą: narodzie! broń ministerstwa sztuki i kultury, bez niego bowiem kulturę naszą djabli wezmą, a sztuka polska zrobi klapę!

Nikt się nie zastanawia, skąd te głosy pochodzą, jaką mają za sobą powagę.

Czytamy więc, że Towarzystwa literatów w Warszawie, Krakowie i Lwowie oświadczyły się za utrzymaniem ministerstwa sztuki, a tylko wtajemniczeni wiedzą, że owe Towarzystwa, to małe, drobne kliczki, sztucznie żyjące... z zapomóg ministerstwa.

Takie np. Towarzystwo literatów w Warszawie, z małym wyjątkiem, składa się z narwanych wierszorobów, których płody wywołują szczery śmiech znawców literatury. Takie Towarzystwo w Krakowie składa się aż z 8 (inni mówią, że aż z 12) członków, między którymi niema nawet dwóch nazwisk, zajmujących w literaturze wybitniejsze stanowisko.

Świeżo za utrzymaniem ministerstwa oświadczył się Zjazd plastyków w Krakowie.

Zjazd plastyków — wielkie słowo. Wzięli w nim zapewne udział koryfeusze naszej sztuki. Na czele tego Zjazdu stanęli zapewne Malczewski, Mehofer, Wyczółkowski, Fałat, Kossak, Axentowicz, Krudowski, Pochwalski, Weiss — a prócz tych nazwisk „malarskich" najznakomitsi nasi architekci i rzeźbiarze.

Broń Boże! w tym zjeździe wzięły udział same nazwiska nowe, których nie wyliczamy, bo nic albo mało co mówią.

Ale „tupetu" im nie braknie. Sami się ogłosili reprezentantami polskiej sztuki — i położyli na szalę swój głos decydujący. Ba! panowie ci nawet ogłosili, kogo mieć pragną ministrem sztuki i kultury. Podpisali nominację.

Humorystyka kwitnie.

NADESŁANE.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.